



Cena Gazety Świątecznej:

bez przesyłania:		z przesyłaniem:	
Na cały rok	2 ruble	Na rok cały	3 ruble
" pół roku	1 rubel	" pół roku	1 r. i 50 k.
" ćwierć roku	pół rubla	" ćwierć roku	75 k.

Przedpłatę na Gazetę Świąteczną wysłać należy do **KONRADA PRÓSZYŃSKIEGO**, jej pisarza, redaktora i wydawcy, w Warszawie, Plac Tzied Kzyży (gdzie kościół Sw. Aleksandra), 11.

Ta dzisiejsza Gazeta kosztuje 5 k., a z przesyłką 7 k.

Za ogłoszenia od drobnego wiersza lub jego miejsca: na stronie ósmej po 50 k.; na str. dalszych po 25 k. Małe ogłoszenia stałych czytelników darmo.

Utwory wykończane w Gazecie Ś. są własnością redakcji, więc tylko za jej przyzwoleniem przedrukowywane być mogą. Rękopismów nie zwraca się.

MANIFEST NAJWYŻSZY.

Z BOŻEJ ŁASKI

MY, MIKOŁAJ DRUGI,

CESARZ I SAMOWŁADCA

WSZECHROSSYJSKI,

Król Polski, Wielki Książę Finlandzki

i t. d., i t. d., i t. d.

podajemy do wiadomości wszystkich wiernych poddanych Naszych: Podobało się Opatrzności dotknąć Nas ciężką boleścią. Ukochany stryj Nasz, Wielki Książę Sergiusz Aleksandrowicz, zmarł w Moskwie dnia 4-go lutego, w 48-ym roku życia, z ręki zuchwałego zabójcy, który targnął się na drogę dla Nas życie. Oplakując w nim stryja i przyjaciela, którego życie, praca i starania były bez przerwy poświęcane służbie dla Nas i ojczyzny, jesteśmy silnie przekonani, że wszyscy Nasi wierni poddani wezmą serdeczny udział w smutku, jaki dotknął Dom Nasz Cesarski, i połączą swoje gorące modlitwy z Naszemi o spokój w Królestwie wiernych dla duszy zmarłego Wielkiego Księcia.

Dan w Carskiem-Stole w dniu czwartym lutego, roku Pańskiego 1905-go, a panowania Naszego jedenastego.

Na oryginale własną Jego Cesarskiej Mości ręką podpisano:

MIKOŁAJ.

NOWINY.

Wiec szkolny.

W niedzielę dnia 19 lutego w godzinach południowych odbył się w Warszawie wiec rodziców działwy kształconej w szkołach. Z rodzicami porozumiewał się przybyły na to zgromadzenie pan Kurator okręgu szkolnego warszawskiego, radca tajny Szwarz. Za wiedzą i z upoważnienia pana Kuratora wiec zwołany był naprędce przez dwóch obywateli gubernji siedleckiej: księcia Czesława Świątopelka-Mirskiego i pana Stanisława Le-

wickiego (brata s. p. Kazimierza, znanego pszczelaza). Zgromadziło się w sali muzeum przemysłu i rolnictwa około półtora tysiąca osób. Przewodniczył p. Lewicki. Głównym wyrazicielem życzeń rodziców, którego słowa jednomyślnym uznaniem potwierdzono, stał się pan Adolf Peplowski, znany obrońca prawny. Po ukończeniu wiecu najkrótsze streszczenie ogólnego życzenia rodziców wyrażono na piśmie i doręczono panu Kuratorowi.

W zeszłym tygodniu było zapowiedziane, że nauka w szkołach, przerwana od końca stycznia, ma się rozpocząć na nowo z rozporządzenia p. Kuratora okręgu naukowego warszawskiego w poniedziałek dnia 20-go lutego. Na skutek jednak niedzielnego porozumienia z rodzicami pan Kurator rozesał we wtorek o znajmienie treści następującej:

„Podaje się do wiadomości ogólnej, iż, za zgodą Głównego Naczelnika kraju, nauka we wszystkich średnich szkołach męzkich i żeńskich miasta Warszawy, podległych ministrowi oświaty, oprócz gimnazjów męzkich I-go i VI-go, oraz żeńskich I-go i III-go, zostaje przerwana aż do czasu nowego rozporządzenia. Dla prawosławnych, uczących się w nieoznaczonych tu zakładach, wykłady wkrótce będą urządzone.“

Komitet czyli rada ministrów.

Rada ministrów w Petersburgu już od grudnia obraduje nad zmianami, jakie na mocy Najwyższego Ukazu, podanego w Gazecie 1252, mają być zaprowadzone, aby ulepszyć porządek w państwie. Dnia 7 lutego rada zastanawiała się nad wskazówkami Najwyższego Ukazu dotyczącymi spraw wiary, i wypowiedziała co następuje:

Nie powinno być dla nikogo żadnych utrudnień, ani prześladowań z powodu wiary lub spełniania tych albo owych obyczajów religijnych. Komisja, która będzie roztrząsała istniejące prawa co do wiary i opracowywała nowe, powinna wziąć za zasadę, że wszyscy są równi wobec prawa, a to bez względu na wyznanie i przekonania religijne. Rada mi-

nistrów uznała, że władze rządzące nie powinny wtrącać się wcale do spraw wiary.

Bezrobocia.

We czwartek 23 lutego, kiedy piszemy te słowa do Gazety, wszędzie tam, gdzie w końcu stycznia i w pierwszych dniach lutego zaczęły się zmoxy i bezrobocia, nie wszystko jeszcze wróciło do porządku. Bezrobocie i niepokój trwają dotąd w wielu miejscach. W niektórych fabrykach i zakładach przemysłowych robotnicy to wracają częściowo do robót, to znów pracę przerywają; a wiele fabryk, zwłaszcza większych, stoi pustką już od czterech tygodni bez przerwy. Ztąd nęcza w miastach fabrycznych wielka. W Warszawie po mniejszych zakładach i pracowniach roboty już idą, wszystkie jednak większe fabryki dotąd stoją. W Łodzi w dniu 16 lutego pracowano już wprawdzie w większej części fabryk, ale tylko częściowo; niektóre zaś, jak Gejera, Rychtera, Gromana, Hajncla i J. Późnańskiego, zostały zamknięte zupełnie przez samych właścicieli, niewiadomo, na jak długo. Niepewność utrzymuje się i w innych miastach: w Tomaszowie rawnskim, Ozorkowie, Zgierzu, Pabjanicach, Częstochowie, Sosnowcu, a również w kopalniach węgla okolic Dąbrowy-Górnicej. Węgiel do Warszawy i innych miast zaczęto sprowadzać z kopalń szląskich. Zmoxy na niektórych kolejach żelaznych i stacjach kolejowych doprowadziły do tego, że musiano aż wstrzymać na nich zupełnie ruch pociągów.

Właściciele niektórych fabryk i zakładów przemysłowych po spólnych naradach ugodzili się już z robotnikami co do ulg i udogodnień, jakich mogą im udzielić. W innych zakładach o zgodę daleko trudniej, bo spełnienie niektórych żądań zależy nie od właścicieli, lecz od różnych okoliczności.

Wzburzenie wywołane w naszych miastach nie przez samą ludność, która dotąd była zupełnie spokojna, ale przez oddziaływania naleciałe zdaleka, ogarnęło nie tylko robotników fabrycznych, lecz także ludzi różnych innych zawodów, a nawet dzieci w szkołach.

Na drodze żelaznej zwaną Warszawsko-Wiedeńską i na innych kolejach mających spólny z nią zarząd wszystkie pociągi stanęły, telegrafy i telefony stały się nieczynnymi, wszelki ruch ustał we środę dnia 22 lutego w południe, a to skutkiem zmowy pracowników, którzy na godzinę przedtem wypowiedzieli swe żądania. Jak długo to bezrobocie potrwa, nie wiemy; w każdym razie póty, aż nastąpi zgoda między zarządem i właścicielami tych dróg żelaznych, a ich pracownikami. Takież bezrobocie nastąpiło na niektórych kolejach w Cesarstwie.

Pracownicy kolei Nadwiślańskiej, warszawsko-brzeskiej i radomsko-kieleckiej, oraz połączonych z nimi innych dróg żelaznych, otrzymali od ministra drogowego zawiadomienie, jakie udogodnienia pracownikom ich zostały za Najwyższym pozwoleniem przyznane.

Z Lublina piszą do gazet: Dnia 30 stycznia mieszkańcy Lublina słysząc o wypadkach w Warszawie, zaczęli robić co-prędzej zapasy żywności. Tegoż dnia przerwano naukę w szkole gimnazjalnej dla chłopców. Nazajutrz porzucili pracę robotnicy w fabrykach. Od rana rozlepiono na ulicach odezwę władz o bandzie źle myślących ludzi, która przybyła do Lublina. Przy sklepach z wódką i składach rządowych postawiono straż. Dnia 1 lutego wszystkie sklepy były zamknięte, a ulicami szło tylko wojsko i przechadzały się małe gromadki robotników. Dnia 3 lutego bezrobocie fabryczne tam się skończyło.

Aby ułatwić sobie zakupy rzeczy potrzebnych do polepszenia gospodarstw i aby z większą korzyścią sprzedawać swe wytwory, gospodarze rolni w Rzgowie i w Kalinie, pod miastem Łodzią, zawarli między sobą umowy. Spisano je i umocniono urzędownie dnia 12 lutego przed rejentem Rybarskim. Gospodarze mają spólnymi siłami sprowadzać w większej odrazu ilości, dla wielu naraz, a więc tańszym sposobem, sztuczne nawozy, maszyny, nasiona zboża i innych roślin. Zamierzają też poprawić hodowlę żywego dobytku, zakładać sady i pasieki. Główną zaś na razie ich czynnością będzie zakup wszelkich rzeczy do codziennego użytku służących, a nadto ułatwienie wytwórstwa i sprzedaży takich rzeczy, których najwięcej potrzebuje miasto niedalekie, a więc: mleczywa, wieprzowiny, warzyw, owoców, nawet kwiatów. Dla dogodności wszystkich będą utrzymywali składy takich rzeczy. W Rzgowie skład będzie nie wciąż otwarty, jak sklep, ale tylko trzy razy na tydzień w pewnych godzinach otwierany. Czy w Kalinie zostanie tak samo urządzone, jeszcze nie wiemy. Gospodarze tak są chętni, że postanowili w pierwszym roku dawać bezpłatnie furmanki do przewozu rzeczy na spólny pożytek lub do ogólnego użytku zakupionych. Upoważnieni do prowadzenia zakupów i sprzedaży będą wynagradzani za swą pracę częścią czystych zysków, jakie będą osiągnane.

Na intencję dobrego powodzenia we wtorek 14 lutego odbyło się w Rzgowie nabożeństwo. Gospodarze przystąpili do spowiedzi i komuńji. Podczas mszy śpiewał chór mieszany. Zaspiewano też „Weni Kreator“. A po krótkiej nauce i pokropieniu święconą wodą wszyscy zaśpiewali „Święty Boże“ i „Pod Twoją obronę“. Nazajutrz, we środę, udali się do Łodzi i czynili tam już zakupy do swych składów.

(Z listu pisanego do nas przez ks. P. Z.).

Z gmin. Niedobrze dzieje się po niektórych gminach w okolicy miasta Łodzi, zamieszkałych nie przez samych rolników, ale i przez ludność fabryczną. Gospodarze, którzy mają tam głos na zebraniach gminnych, zamało widać dbają o sprawy ogólne, bo pozwalają na nadużycia dziejące się w urzędach. Pisarze gminni każą tam za wszystko płacić sobie; czy kto bierze z urzędu paszport, czy jakie świadectwo, czy załatwia inną jaką sprawę, to za wszystko, prócz opłaty prawem ustanowionej, trzeba dopłacać jeszcze coś dla „pana sekretarza“. Gazeta „Rozwój“ pisze, że kiedy wejść do którego z urzędów gminnych w okolicy Łodzi, to wydaje się, iż się jest w jakimś banku, bo słyhać wciąż tylko brzęk liczonych pieniędzy. Tamtejsi pisarze gminni po kilku latach urzędowania kupują podobno domy i osiadają w mieście, aby żyć dalej bez pracy i kłopotu.

Z Czerwińska, starożytnego miasteczka nad Wisłą, piszą do nas:

Któregoś dnia na początku lutego odbył się tu wiec gromadki. Uchwalono na nim pewne wynagrodzenie dla pisarza gminnego, dla skarbnika kasy miejskiej, a także i dla wójta za trudy, jakie urzędnicy ci przy kasie miejskiej ponoszą. Pisarz i skarbnik przez wdzięczność wyprawili mieszkańcom poczęstunek. Jak to zwykle przy kieliszku bywa, uczęszczający zaczęli się ze sobą całować. A całowali się i ściskali tak serdecznie, że jeden z mieszczan ugryzł drugiemu, Walentemu Z., kawał dolnej wargi. Rannego zawieziono do doktora w Wyszogrodzie, ale ten nie chciał się podjąć leczenia. Musiano więc ugryzionego wieźć aż do Warszawy.

Jeszcze w jesieni roku ubiegłego ustawiono w kościele czerwińskim nowe organy za 2800 rubli, zbudowane w fabryce Biernackiego w Dobrzyniu nad Wisłą. Organy są o trzynastu głosach, bardzo pięknie wykończone. Dźwięk mają silny i piękny. Stare organy były już bardzo zrujnowane, bo grano na nich zgorą 191 lat, od roku 1713, jak wskazywał napis na nich. Korzystając z dobrych organów możnaby zaprowadzić dobrego śpiew na chórze, ale do tego potrzeba uzdolnionego organisty, który by przytęmiał chęci odpowiednie. Jest tu wprawdzie i teraz jaki-taki śpiew na chórze, ale nie możemy się nim zadowalać. Nadmienić jeszcze wypada, że nabycie nowych organów zawdzięczamy usilnym zabiegom i staraniom czcigodnego księdza wikarego Chabowskiego, za co niech go Pan Bóg wynagrodzi.

Strzecha.

Z miasta na wieś. Wielu robotników, przybyłych do Warszawy szukać zarobku, powraca teraz na wieś. Do biura pośrednictwa pracy, założonego przy warszawskim towarzystwie dobroczynności, zgłosiło się już kilkudziesięciu takich robotników z prośbą o wyszukanie im roboty na wsi. W ubiegłym tygodniu za pośrednictwem tego biura 30-tu robotników z Warszawy zgodziło się na cały rok do majątku Gabryšina w gubernji łomżyńskiej. Każdy z nich ma tam otrzymać wynagrodzenie następujące: 11 i ćwierć korcy zboża, w czem ćwierć pszenicy, 150 pretów ziemi pod kartofle, zagon lub dwa pod len, zagon lub dwa zagony pod kapustę, utrzymanie krowy razem z dworskimi, prawo chowania świń, opał, i wreszcie 20 rubli płacy. Nadto każda z kobiet otrzyma 12 rubli rocznie za dojenie krów. Tych trzy-

dziestu robotników wyjechało z rodzinami z Warszawy do Gabryšina dnia 17 lutego.

Święcenie niedziel i świąt. Skutkiem ostatnich zmów i bezrobocia właściciele wielu sklepów w Warszawie postanowili nie otwierać ich wcale w niedziele i święta. Już w niedzielę 19 lutego bardzo dużo sklepów chrześcijańskich, nawet z rzeczami spożywczymi, było zamkniętych.

Biuro porad prawnych. Kilkudziesięciu obrońców prawnych mieszkających w Warszawie założyło wspólnymi siłami biuro bezpłatnych porad prawnych dla ubogich. Mieści się ono przy ulicy Miodowej w Warszawie w tym samym domu, gdzie jest sąd okręgowy, a otwierane jest w poniedziałki, środy i piątki od godziny 5 do 7 wieczorem. Porady są w niem udzielane bądź ustnie na oczekaniu, a to w sprawach łatwiejszych, bądź też, jeśli sprawa trudniejsza, na piśmie, po odpowiednim jej zbadaniu. Z tych bezpłatnych porad mogą korzystać tylko ludzie ubodzy, przychodzący sami do biura.

Dla ranionych żołnierzy. Żołnierze ranieni lub okaleczeni na wojnie, a odesłani do domu, mają prawo do zapomóg od rządu. Zapomogi będą jednorazowe, albo stałe. Wsparcie jednorazowe mogą otrzymać żołnierze ranieni lekko; stałe zaś zapomogi do końca życia, czyli tak zwaną emeryturę, mogą pozyskać dla siebie żołnierze, którzy utracili na wojnie jakąś część ciała, oślepli na jedno, lub oba oczy, ogłuchli, albo wpadli w jakąś chorobę czy wadę, która przeszkadza im na chleb pracować. Kto z takich żołnierzy chce wystarać się o zapomogę, niech najpierw uprosi trzech lekarzy, aby spólnie zbadali jego zdrowie i wydali odpowiednie świadectwo. Gdzie niemożna zebrać trzech lekarzy, bo tyłu niema, to świadectwo może wydać dwóch, lub nawet jeden; ale w tym razie przy badaniu zdrowia musi być naczelnik wojskowy, albo choć urzędnik „wydziału cywilnego“. Pozyskawszy świadectwo lekarskie trzeba wnieść podanie albo wprost do tak zwanego „Aleksandrowskiego komitetu opieki nad ranionymi“ w Petersburgu, bo on to wyznacza i wydaje zapomogi, albo do miejscowego naczelnika wojskowego, lub też do urzędu powiatowego. Mogą to zrobić bądź sami ranieni żołnierze, bądź też ktokolwiek z bliskich im osób. Kto został kaleką, albo był rannym tak, iż odrazu widać, że będzie miał na całe życie przeszkodę do pracy, ten może dostać świadectwo lekarskie i otrzymać, zaraz prawo do stałej zapomogi. Ranieni zaś lekko mogą na razie otrzymać tylko jednorazowe wsparcie, a dopiero jeśli po roku od otrzymania rany pokaże się, iż zupełnego zdrowia nie odzyskają, to wtedy wolno im rozpocząć starania o zapomogę stałą.

Zabici, ranieni lub przepadli na wojnie.

Z gub. lubelskiej. Konstanty Martyniuk ze wsi Kamienia w pow. chełmskim, żołnierz 20 baterji armat, został zabity 24 lipca pod wsią Nandolinem. Jusek Goldmin z Józefowa na powiśle, żołn. 5 baterji armat, zabity 26 sierpnia pod Kofynką. — Ranieni żołnierze 3 brygady armat: Paweł Kalita z Wielkolasu, Józef Zdyb z Kraśnika, Jędrzej Kozak z Krośnanowa(?), Walenty Kosacki z Wólki w pow. lubelskim, Karol Olszówka z Rzeczyce-Ziemiańskiej, Stanisław Stola z Kazimieza nad Wisłą, Jan Włoczek z Woli-Gałęzowskiej i Kazimierz Wydra z Gołębia; ranieni z 12 pułku: Adam Nowicki ze Stefanówki, Tymoteusz Samczyk z gm. Dziezkowic, Wawz. Kozłowski z Piotrowic i Michał Ząb z Woli-Różanieckiej; Jan Mróz z Dobzyniewa, żołn. 4 pułku strzelców. — Zaginęli gdzieś

(może zostali zabrani przez Japończyków): Jan Maszczerki z Charys(?) w bitwie pod Erdagov dnia 9 lipca, Jan Łakomy z Wandalina w bitwie pod Daszyciem dnia 25 lipca.

Z gub. siedleckiej. Aleksander Piłka z Trojanowa zabity 26 sierpnia pod Kofynką. Gzregor Dzeremey z Latoszek zabity 17 lipca pod Sybejlinem. — Ranieni: Stefan Parkot z Miastkowa, Andrzej Sadowski z Pzegalina i Sawa Czyrenczuk ze Stawów.

Z gub. piotrkowskiej. Ranieni: Adam Mielczarek z Częstochowy, Stefan Mołyna z Psar, Franc. Nacion z Czeporki częstochowskiej, Jan Kujawski z Dębniaka rawskiego, Jan Nowak z Gidel.

Z gub. łomżyńskiej. Winc. Gumowski z gminy Nura zginął 25 lipca.

Z gub. wołyńskiej powiatu owruckiego ranieni sztelcy 4 pułku: Ludwik Gnietek i Franciszek Przybylin.

Z gub. kaliskiej. Ranieni przeważnie pod Laojanem: Antoni Podgórski ze wsi Bolesławowa, Wojciech Grudot z Barzewa, Józef Urbański z Władysławowa, Antoni Śnieg z Pieskowic, Wojciech Głuszczak ze Słupcy i Hersz Grodniec z Dąbrowy.

Z gub. kowieńskiej. Ranieni przeważnie pod Laojanem: Józef Galbolis, Józef Ługalis, Jan Malinowski, Kazimierz Majstkowicz, Józef Stajcech i Józef Tujmeniec z pow. rosieńskiego; Paweł Możejko i Wojciech Garalewicz z pow. poniewieskiego; Piotr Barkowski, Józef Ecedhipis, Jan Ryzkus i Justyn Tulejkis z pow. sawelskiego; Jezy Stepilas z powiatu wilkomierskiego.

W Japonii. W nowym spisie żołnierzy rossyjskich zabranych w różnych bitwach do Japonii znajdujemy następujące nazwiska polskie:

Józef Kurkiewicz z 25 pułku sztelców, Antoni Zajac, Józef Wieliczko i Mikołaj Zakzewski z 16 pułku sztelców; Andrzej Kęsik z artylerji kwantuńskiej; Marcin Socholski z 15 pułku, Gzregor Pan z 5 pułku.

Rossyjska gazeta rządowa podaje początek spisu żołnierzy zabranych do Japonii na początku stycznia z Portu Artura. Między nimi znajdują się następujący:

Stefan Udyński z artylerji; Antoni Rupejko, Henryk Kowalewski, i Okoń z 5 pułku sztelców; Józef Danilewicz, Władysław Szyszko, Jan Bobrowski, Stanisław Lisiewicz, Leoncjusz Jasielawicz z 14 pułku; Teodor Garyński z 11 pułku; Julian Martiuk, Jan Jersz, Ignacy Popławski i Andrzej Hite z 13 pułku; Józef Boryński i Wincenty Pobielan z 16 pułku; Wojciech Nowak i Hojrych z 25 pułku; Jan, Milewski z 4 pułku; Wacław Lecki i Michał Őwikła z 1 pułku; żołnierze od armat: Jan Dybnowski, Izrael Finkelsztajn, Gutherc, Aleksander Strutyński, Maksymilian Klimowicz, Makary Drozdecki, Franc. Kanożewski, Konstanty Wojciechowski, Franc. Stankiewicz, Wojciech Gazon, Jan Plezowski, Ernest Bortel i Zacharjasz Sarnecki.

Z Japonii otrzymaliśmy list urzędowy z dnia 14 stycznia z zawiadomieniem, że jeniec wojenny, przedpłatnik Gazety Świątecznej, Tomasz Zaborski, został uwolniony i wyruszył już ztamtąd w drogę do kraju.

Pasporty zagraniczne. Ogłoszono, że opłata półroczna za pasporty na wyjazd za granicę znowu na pewien czas powiększa się o rubli 10, a to na dochód „Czerwonego Krzyża“.

Wódka-trucizna. Na weselu u gospodarza Kalisza w Rykach, w południowo-zachodnim kącie gubernji siedleckiej, raczyli się ludzie, jak to zwykle u nas na weselu, gorzałą. Aż wszyscy, co ją pili, dostali wielkich boleści, a wkrótce 10 osób zmarło, 16 zaś pozostało chorych. Wódka owa była kupiona od kogoś, kto ją pędzi potajemnie z polityry lub innych rzeczy, zawierających w sobie często różne trucizny. (Wiadomość tę mamy z innych gazet.)

W zapamiętaniu się. Do Jakóba Oleszczuka, gospodarza w Nowej-wsi pod Kosowem, w gubernji siedleckiej, przyszło ze wsi dwóch młokosów i zaczęli żartować. Ale z żartów doszło do spżeczki. Oleszczuk widzi, że może być niedobrze, więc ich wygnał z domu na ulicę. Tam rozpoczęła

się na dobre bójka, aż zrobił się hałas w całej wiosce. Sąsiad Oleszczuka, Franciszek Graczyk, który ukląkł już był do wieczorniej modlitwy, wypadł z mieszkania i pyta, o co się tak biją. A tu jeden z owych młokosów, Józef Gałązka, odwrócił się i buch Graczyka kamieniem w pierś! Graczyk się zatoczył, ale powtórnie pyta, co to za bójka? Ale Gałązka drugi raz jak się odwróci, jak go zacznie bić kamieniem! Graczyk uciekł do domu i mówi do swych dzieci, żeby jutro rano przywieźli księdza z Panem Bogiem. Nie dojechał jednak rana. Chwyciły go boleści, i w pół godziny w ciężkich męczarniach życie zakończył. Szkoda go, dobry był człowiek. A Gałązkę oddali pod sąd i ciężko będzie musiał odpokutować.

Czytelnik

Nie panna—to wdówka. W Gazecie Świątecznej na ostatnią niedzielę stycznia było o oszustce, która we wsi Mingosach pod Kałuszynem podawała się za bogatą przedziankę, dzestniaczkę księdza dziekana w Siedlcach, a potem okradła tydzień, którzy jej kłamstwom uwierzyli. Któżby więc mógł myśleć, że prawie w tej samej okolicy, może o jakie cztery mile od Mingosów, znajdują się we wsi Wyróżebach ludzie tak łatwowierni i nieogłędni, że wiedząc już z Gazety o zdaneniu w Mingosach, dała się jednak złodziejce w pole wyprowadzić i okraść. A jednak znaleźli się tacy. Na razie wprawdzie, gdy oszustka przyszła do wsi, nie mieli jeszcze Gazety z tą wiadomością; mogli więc łatwiej uwierzyć kłamstwom przebiegłej złodziejki, która opowiadała o sobie mniej-więcej to samo, co w Mingosach, z tą tylko różnicą, że tu podawała się za młodą wdówkę, Marjanę Jaworską, powracającą z pogrzebu jedynego dziecka. Opowiadała namto, że oprócz posagu, który otrzymała od rodziców dzestnych, to jest niby od księdza dziekana z Sokołowa i hrabiny Zembzuskiej z Mord, ma jeszcze dwieście rubli, które zabrała z domu swych rodziców, i dużą pasiekę darowaną przez matkę dzestną. Wszystkim tym łgarstwom ludzie uwierzyli. Ale to nic dziwnego, bo wtedy jeszcze nie wiedzieli o tém, co zaszło w Mingosach. Dziwniejszą i smutniejszą rzeczą jest to, że we wsi znalazło się zaraz mnóstwo zalotników, którzy nie znając wcale ładnej „wdówki“, nie wiedząc o niej nic nad to, co sama mówiła, garnęli się jeden przez drugiego i oświadcza. Ale co najdziwniejsze i czego już w żaden sposób zrozumieć niemożna, to to, że chociaż w tym czasie nadeszła do wsi Gazeta z wiadomością o „posażnej nazezoniej“ w Mingosach, i choć ludzie nawet wobec złodziejki tę wiadomość głośno czytali, nikomu nie przyszło do głowy, że ta nieznaną, goszczącą u nich we wsi, przecie prawie to samo o sobie opowiada, co tamta opowiadała. Tylko ona sama zaraz się wyniosła z izby, gdzie Gazetę czytano, a potem niby zasiała i skarżyła się, że zacażiała. Od tej pory była już ciągle „nudna“ i dciała nazajutrz odjechać do Sokołowa. Ale nazajutrz była niedziela, więc jeszcze zattymała się do poniedziałku. Pokazywała też jeszcze kibietom bliżny na piersi, mówiąc, że ją żydzi dcieli zabić, gdy się odzwała, i że ledwo się uratowała. W poniedziałek zażądała koni, obiecując, że zapłaci za gościnę piękne podarunki, a mianowicie: kortu na ubranie dla męża, gotowe ubrania dla dzieci i dużo włóczki, bo ma jej zapas, a sama nie potrzebuje. W Sokołowie gospodarz dciał zająć na plebanję, ale wdówka kazała mu stanąć na rynku, a sama posłała niby po miód przechowywany u jakiejś mieszczanki. Po chwili wróciła po lądychę i mówi: — Zaraz ta znajoma moja przyjdzie was poprosić na obiad. — Zabrała też stoninę. Chciała wziąć i duszkę, ale gospodarz przez uprzejmość nie dał, mówiąc, że sam popilnuje. Posłała więc z lądychą i stoniną, w kaftanie pożyczonym. I tyle ją gospodarz widział. Dopiero gdy się wygłodził i naziął, ocy mu się otwożyły i zrozumiał, że ładna „wdówka“ była przebiegłą oszustką, która bezczelnie wyzyskała ich za to, że ją tak uprzejmie przez kilka dni przyjmowali i paśli przysmaczkami umyślnie dla niej kupowanemi, a potem odziali na drogę i naostatek jeszcze najeli konia, aby ją odwieźć do miasta. (Z listu F. N.)

Głupota czy nieuczciwość. Jedno z codziennych pism warszawskich podało niedawno wiadomość, jakoby włóścianie w okolicy Garbatki pod Radomiem opowiadali między sobą niedorzeczną, głupią plot-

kę o jakimś niemowlęciu, które przemieniało się na dzizce to w kaczkę, to w świcę, to znów w bochenek chleba, aż nareszcie zaczęło mówić i przepowiedziało, że zbliża się koniec świata, po czém zmarło. Pismo owo dodaje, że włóścianie tak temu uwierzyli, iż waha ją się, czy warto w tym roku ziemię uprawiać. Czyżby naprawdę byli jeszcze gdzie u nas aż tacy ciemni ludzie, co by podobnej bajce wierzyli? A jeśli nawet tak by było, gdyby sobie ludzie coś podobnego gdzie bajali, to jakże można takie brednie w druku powtarzać i między ludzi puszczać, nie wyjaśniając ani słówkiem nawet, że to wszystko łgarstwo wietrutne? Toż słowo drukowane idzie w różne ręce: i do ludzi światłych i do ciemnych. Wielu też jest takich, którzy wierzą na ślepo wszystkiemu, co tylko jest wydrukowane. Czyż więc godzi się puszczać w świat takie łgarstwa i przedrukowywać je bez stosownego objaśnienia, jak to niektóre pisma zrobiły? Przecież taki niby to blachy żart może narobić ciemnym i łatwowiernym ludziom wiele niepokoju, szkód i biedy.

O Djabelku kujawskim.

(Z podania miejscowego.)

(Ciąg dalszy.)

— Widzisz waść oto na karczmy znaku brata wąsala z łbem podgolonym,* jak on częstuje tego we fraku kusego Niemca z djablím ogonem? W tej karczmy miodek przecie być musi, a mnie już w gardle suchość aż dusi.

— To co tu gadać! tzeba skosztować! — drugi brat szlachcic dobywa głosu; — w podróży trudno gardła żałować, a przy kulbace mam coś bigosu; i zjeść, i wypić czas już nam przecie a wy, rumaki, se odpoczniecie.

To rzekłszy szlachta na ziemię skoczy, a przywiązawszy konie u drzewa, do karczmy dąży; szynkarce w oczy bystro spogląda. — Niczego dziewa! — mruknęli obaj. — Miodu nam dacie, lecz najstarszego, jaki tu macie!

— Aścka robotą zmęczona prawie, niech nam pokaże swe czarne oczy; niech tu za stołem siądzie na ławie, wesolo gadka nam się potoczy. Toż nalej, aścka, szklanke i sobie! i oczy czarne, i miód na dobre.

I wnet szklanice rażno w robocie, a w dżbanie miodu szybko ubywa; czola szlachciców kapią się w pocie, rumieniec obu twarze okrywa; wesolo gwarzą, — i żaden pono nie obejrzał się, jak podchmielono.

Pełne żarcików było karczmysko, lecz wszystko musi mieć koniec jaki. Wieczór już blisko, słońce tak nizko... Więc jeden z Marków zażył tabaki, kidnął trzy razy, i z ławy wstanie, i zabelkotał: — Jazda! mospanie!

Trocha im ciężko, lecz idą śmiało z karczmy do koni. Ale, o Boże! nie mogą pojąć, co to się stało? nakoń wsiąść żaden z Marków nie może. Próżno się każdy męczy i sili. — Co to się stało? — precz się dziwili.

Wreszcie szynkarka gębę otworzy, i taki jeźdcom powód przedstawia: — Czyliż nie wiecie? W każdy dzień Boży,

*) Dawny szlachcic nazywał każdego szlachcica panem bratem, nosił często długie wąsy bez brody, a włosy na środku głowy krótko ostryżone, naokoto zaś podgolone.

djabł tu przecie figle wyprawia;
jak pajak czyhał on na waszeci,
aż was uwikłał pewnie w swe sieci.

Szlachta się zżyma... Krzyż święty kła-
dzie,
bo tutaj na nic gniew..., ni podarek.
— Już wiem, mam sposób przeciw szka-
radzie:

modlić się trzeba! — rzece pan Marek, —
gdy prosić Pana trudno nam, bośmy
grzeszni, to świętych Pańskich choć pro-
śmy.

— Więc święty Piotrze! — krzyknęli
oba —
pomóż nam wybrnąć z tej djabła mocy!
Święty Józefie! toż się podoba
Bogu Twa dobroć!.. Już blisko nocy;
choć jeden z Was tu pomóż nam musi!
inaczej zginiem, djabeł nas zdusi.

— Święty Filipie, spójrz na nas, prosim,
i Mateuszu, udziel pomocy,
do Ciebie, święty Janie, zanosim
błagania, ratuj nas z djabła mocy!
A i Was także prosimy o to,
święta Moniko, święta Doroto!

— Stój waść! — nareszcie pan Marek
rzecze;
— nikt z nich ratować nie chce w tej
dobie;
szatan cię w sieci trzyma, człowiecze!
Inaczej trzeba poradzić sobie;
raczej nam o to modlić się trzeba,
by wszyscy święci pomogli z nieba.

Bo cóż waść myślisz? wysokie szkapy,
a i kościste! trudno mospaniel...
Choćbyś się spinał na obie łapy,
grzbietu nikt jednak z nas nie dostanie;
wszak waść nie piórko, więc trudno ra-
dzić,
nie może jeden święty podsadzić.

— Więc, wszyscy święci, coście tam
w niebie,
wybawcie nas z tej przygody srogiej!
Wszyscy wraz dajcie pomoc w potrzebie,
i djabła z naszej odpędźcie drogi!
Niech pogębiona będzie poczwara!
o to was prosim my, Marków para.

I znowu szlachta wzięła się szczerze.
Splunęli w dłonie, robią odsadę;
i ze wszech sił skok nakoń! w tej wierze,
że wszyscy święci dadzą już radę.
Aż tu, o dziwo! każdy tak skozył,
że aż na prawo z konia się stoczył.

Więc Marek mówi:—Przecież na Szweda
jedziem, to dobrze na to zważajcie!
Zawielka pomoc—to znowu bieda,
tak wszyscy razem nie pomagajcie.
Pomoc, a pomoc, w tym jest różnica,
szkoda o ziemię potłuc szlachcica.

I wołał znowu:—Gdy pomagacie
tak wszyscy razem, Wy, wszyscy święci,
to już litości chyba nie macie,
człek się zabije, albo kark skreśli.
Złe waść poradził, do świętych z nieba,
lecz po jednemu modlić się trzeba,

— Dam panom radę,—mówi szynkarka,
— po co te figle djabelskie znosić!
Panowież macie patrona Marka,
jemu tiza oddać się, jego prosić;
lepiej wam prosić Marka w potrzebie,
niż szukać cudzych patronów w niebie.

— Toż ci, mospanie, niezem korona!
aśka miód czysty w swe usta kładła.
Możnaż pominąć swego patrona?
Ta rada jakby z ambony spadła.
W dawaniu nauk nie jesteś zero,
istny, mospanie, z aśki Cycero.*)

*) Cycero, najslawniejszy u dawnych zymian
mówca, którego mów połączanie użyła się daw-
niej nasa szlachta w szkołach.

Więc, Marku święty, a nasz patronie,
pod Twą opieką jest życia droga
naszego, Marków; bądź nam w obronie,
podsadź nas na koń, prosim na Boga!
Ofiarujemy się tu fundować
kościół, masz słowo, możesz rachować.

Markowie znacząc ręką krzyż święty
na swym patronie się nie zawiedli,
i, niby zmógłszy djabelskie pęty,
obaj, jak zwykle, na konie wsiedli.
I szepcząc modły w drogę ruszyli,
a wkrótce z Szwedem dzielnie się bili.

Po wojnie, ile kto może, daje,—
ten dał garść złota, ten drzewa kłody,
i modrzewiowy kościółek staje
tuż przy gościńcu, nad bżegiem wody.
Gdy zaś budowa była skończona,
przybył w niej obraz Marków patrona.
(Co było dalej, — podamy za tydzień.)

O czém radzić.

O czém radzić, gdy sąsiedzi korzysta-
jąc z chwil wolnych od pracy zejda się
na pogawędkę? Zamiast się tu nad tém
zastanawiać, najlepiej będzie, gdy opo-
wiem, jaka powinna być wieś i gospo-
darstwo wspólne w gromadzie; wtenczas
odrazu zobaczymy, ile to spraw jest do
urządzenia.

Teraz, zimową porą, wielu gospodarzy
młóci zboże na sprzedaż, ale mało który
ma młocarnię, wialnię, lub młynek; po
większej części dostarczają na targ zbo-
że zanieczyszczone. Wobec tego nabyw-
ca na targu płaci za zboże włościańskie
mniej, niż za dworskie, a we młynie bar-
dzo dużo takiego zboża odchodzi do śmieci.
Nieraz też bywają kłótnie między
włościanami a młynarzami o to, że mły-
narze za dużo odbierają sobie ziarna na
oczyszczenie zboża do młewa. Jakaż na
to rada? Oczywiście—czyścić zboże. Czy-
ścić je trzeba zarówno na sprzedaż, jak
do młewa.

Gdyby gromada z ogólnych pieniędzy,
jakie zawsze są w każdej wsi, kupiła
na spólny użytek wialnię, młynek i
tryjery do kakułu, i gdyby każdy za pra-
wo użytkowania z tych narzędzi płacił u-
mówioną cenę, to po latach kilkunastu ze-
brałyby się pieniądze na kupno nowych
narzędzi rolniczych lub bydła rozplodo-
wego do użytku ogółu. Tak naprzykład,
gdyby każda gromada, oprócz wialni i
młynków, miała własną żniwiarę, ko-
siarkę, własne rozplodowce świń, kur,
własnego byka i ogiera, to postęp gospo-
darski szedłby szybko naprzód. Ale, jak
zwykle, początek najtrudniejszy. Więc
gdyby kilku gospodarzy zaraz, nie tra-
cąc czasu umówiło się ze sobą i kupiło
wialnię, to potem byłoby już łatwiej.
Sąsiedzi przekonaliby się, że pieniądze
wydane na kupno spólnych narzędzi wracają
się z opłat za używanie tychże na-
zędzi.

Każdy zaś chyba to rozumie, jaka by-
łaby korzyść, gdyby gromada miała na
własny użytek spólnym kosztem naby-
te rozplodowce i narzędzia rolnicze. Naj-
pierw możnaby o wiele taniej zbierać
siano z łąk, wynajmując na dzień lub
dwa gromadzką kosiarkę i grabiarkę, niż
ręcznie siano kosić i grabić. To samo
byłoby ze zbiorem zboża i z młocką, i
z oczyszczaniem ziarna.

Najważniejsza korzyść z tego gromad-
kiego utrzymywania narzędzi i rozplodo-
wów okazuje się w hodowli. Dziś, aby
mieć cieleta, trzeba krowy prowadzić o
kilka wiorst do stadnika i oprócz nale-
żnej zapłaty za rozplodowce tracić czas

i ponosić wydatek w drodze. Przytém
krowa wskutek zmęczenia podróżą jest
zawsze pogania się z dobrym skutkiem.
Nigdy tego nie bywa, gdy buhaj jest
w bliższym sąsiedztwie.

Dworskie rozplodowce, chociaż dobre,
ale zwykle są z rosłego zagranicznego
bydła, i dlatego nie zawsze są odpowied-
nie dla krów włościańskich. Dlatego też
wielu gospodarzy woli używać drobniej-
szego stadnika wiejskiego, niż dorodne-
go rozplodowca dworskiego. Rzadko jed-
nak się zdarza, żeby gospodarze utrzymu-
jący stadników do rozplodu dbali o ich
siły i dawali im ziarno owsa. Dlatego
bydło włościańskie jest takie liche, i tak
niewiele bywa po wsiach krów mlecznych.

Każda więc gromada niech pomyśli o
tém, żeby miała własne rozplodowce,
utrzymywane u najuczciwszych gospo-
darzy, którzyby zbierali zapłatę za stad-
nika i starannie go utrzymywali. Ka-
żdy we wsi mógłby sprawdzać, zaglą-
dając do obory, gdzie stadnik gromadki
stoi, czy dobrze go tam utrzymują.

O jakich jeszcze potrzebach ogółu wiej-
skiego radzić należy, zobaczymy potem.
Ignacy Fok.

GOSPODARSTWO.

Próby z ziemniakami, warzy- wami i zbożem.

I.

W roku zeszłym z daru spółczytelni-
ka Gazety Świątecznej Prykla otrzy-
małem za pośrednictwem redakcji dzie-
sięć gatunków ziemniaków. Więc ro-
biłem z nimi próby. Wybrałem ka-
wałek pola średniej dobroci i posadzi-
łem każdy gatunek ziemniaków oddzielnie,
zatykając na zagonkach paliki z wypi-
sanemi nazwami gatunków. Obrabiałem
wszystkie jednocześnie i jednakowo. Gdy
dobrze dojrzały, w październiku zebra-
łem je, zmierzyłem i zważyłem akurat-
nie, i zapisałem szczegółowo. Obecnie
podaję sprawozdanie do wydrukowania
w Gazecie, jak tego żądał p. Prykiel.

Z powodu suchego lata ziemniaki da-
ły naogół plon nieszczególny. Wielka
jednak była różnica plonu gatunków po-
szczególnych tak co do miary, jako też
i co do wagi. A mianowicie ziemniaki
każdego z wymienionych tu gatunków da-
ły:

	garncy	funtów
Korona cesarska z 10-ciu funtów	15 g.	(105 f.).
Bismarki czerwone	22	(147 f.).
Gracja szaro-czer- wona	23	(152 f.).
Woltmany czerwone	24	(150 f.).
Gryfy szare 3 czy 4	6	(45 f.).
Atamany	4	(30 f.).
Bawoły	4	(34 f.).
Maseny	2	(62 f.).
Gawronki	7	(46 f.).
Rejtany	8	(50 f.).

Taki był plon zeszłoroczny. Nie wiem,
czy do wiosny wszystkie ziemniaki zdro-
wo się przechowają. Jeżeli da Bóg
doczekać, to znów będę robił próby rów-
nież ściśle. Przy sposobności zasylam
p. Pryklowi „Bóg wielki zapłać“ za dar,
jak również Gazecie za przesłanie, ziem-
niaków. Niektórych nazw nie jestem pe-
wien, bo tabliczki pisane ołówkiem po-
ścierały się w woreczkach tak, że trudno
było przeczytać.

Zakład Hozerów przysłał z Warszawy
na moje imię około dwóch funtów nasion
warzywnych: marchwi, karotki angielskiej,
buraków egipskich i ogórków, oraz roz-
sady kapusty. Wykonałem próbę z te-
mi warzywami i teraz zdaję z niej spra-
wę.

Karotka, chociaż w bardzo suchém miejscu była posiana, dała plon dobry; buraki również; ogórki zaś i kapusta wcale nie wzeszły, nie wiem dlaczego, może z powodu suszy. Dziękuję bardzo panom Hozerom za przysłane mi nasiona.

Pan Jankowski również przysłał do naszej spółki Godowskiej parę funtów różnych nasion warzywnych i cztery funty samej fasoli, jakiejś nowej odmiany. Nasiona marchwi, buraków, ogórków, brukwi i t. d. zabrali moi spółnicy. Nie wiem, jaki zbiór mieli. Fasola zaś świetnie wyrosła, i obsadziła obfite strączki, lecz nie dojrzała, bo ją wczesne przymrozki zwały. Nasionie więc przepało. Wartoby próbę ponowić, ale nie wiem, jak ta odmiana się nazywała. Możeby pan Jankowski był łaskaw objaśnić w Gazecie Świątecznej (był to gatunek barwy czerwono-graniastój). Dziękuję uprzejmie panu Jankowskiemu w imieniu spółki Godowskiej.

Prowadziłem też próby ze zbożem kłosowem: z owsem, jęczmieniem i żytem.

Owies miałem rychlik lubelski, nabyty przez wymianę od p. Dobrskiego z Chmielnika, takież rychlik, nabyty przez wymianę od p. Sliwińskiego z Antopola, i wczesny „Selekcyjny“, nabyty za pieniądze w Antopolu. Siałem wszystek na jednakowej roli. Najlepiej wytrzymał suszę rychlik lubelski z Chmielnika, czyli „Chmielnicki“; dał około 12 ziarn i wyrósł w słomę doskonale. Po nim najlepiej się udał owies z Antopola, „rychlik antopolski“. Owies „selekcyjny“ w ziarno obrodził nieźle, ale słomy dał bardzo mało, i zawczasu dojrzał; już na 15 lipca można go było młócić.

Jęczmień nabyłem „Hannę“ w Chmielniku na wymianę, a „marchijski“ w Antopolu za pieniądze, i „skorczycki“, ze Skorczyc, dość nędzny. Gatunek „Hanna“ dał 10 ziarn, skorczycki 9, marchijski cztero-(rzędowy?), nędzny, 8 ziarn, tylko w słomę wyrósł doskonale. Ze skorczyckim robiłem próbę w poprzedzonym roku; jest odpowiedni na ziemię wilgotną i nie wylega.

Żyto siałem „tryumf amerykański“, „tzcinkowe“, i „selekcyjne“. „Tryumf“ nabyłem u p. Żaka, już lat pięć temu, tzcinkowe jeszcze dawniej, a selekcyjne nabyłem w roku 1903 na wymianę od p. Żembruskiego w Moniakach. Posiałem wszystkie trzy gatunki na jednakowo uprawionem polu i w jednakowej ilości. Tryumf i selekcyjne wyrosły ogromne w słomę, tzcinkowe było niższe i drobniejsze. Najgrubszą słomę miał Tryumf. Selekcyjne i tzcinkowe o tydzień wcześniej dojrzało. Tryumfu zebrano z morga o 34 snopy więcej niż selekcyjnego, a o 50 snopów więcej niż tzcinkowego. Tryumf dał 16 ziarn, czyli 16 korcy z korca, selekcyjne 14 korcy i 27 garncy, tzcinkowe, chociaż drobne, mało co mniej. Selekcyjne i Tryumf jednakowo ze snopa sypały; ponieważ zaś Tryumfu więcej snopów zebrano, to i ziarna z niego było więcej. Na grubość i na wagę było jednakowe.

Wspomnę o zaletach żyta „Tryumf“. Mało gdzie jeszcze jest ono znane. Jest to, jak mię objaśnia spółczelnik Piotr Żak, odmiana amerykańska, ale u nas nie wyradza się; nawet przeciwnie, coraz lepiej się udaje. Ziarno wprawdzie trochę zdrobniało, ale żyto nie wymarza, nie dostaje rdzy i nie wylega, bo ma słomę grubą. Nawet w mokre lato było ziarno bardzo piękne. Młynarze okoliczni płacili mi o 50 groszy na korcu więcej niż za inne żyto. Nawet panowie sprawdzacze konkursowi w zaprzestym

roku podziwiali u mnie piękne, jak na mokry rok, ziarno. Robiłem z tém żytem taką próbę, że siałem 15 listopada, i to w słomę wyrosło olbrzymie, tylko ziarno miało trochę za chude. Gospodarze okoliczni nabywają je ode mnie rok rocznie na nasienie, i wszyscy są zadowoleni, dobrze im się udaje. Wartoby spróbować i w innych okolicach. U nas ziemia jest piaskowa popielica, pod nią warstwa glinki siwej, słowem, ziemia kwaśna, ale łubin na niej wyrasta olbrzymi.

Na zakończenie składam jeszcze serdeczne „Bóg zapłać“ wszystkim panom, którzy wymienili mi zboże do siewu. Wszyscy właściciele majątków powinni by robić taką dogodność drobnym gospodarzom; w ten sposób przyczyniliby się do wzbogacenia kraju. Włóścianinowi samemu trudno nabyć za drogie pieniądze gdzieś w doświadczalni doborowe zboże. Pożądaną też byłoby zezwaga, żeby ogłaszali w gazetach, gdy mają do zbycia stare rasowe krowy, lub jakieś brakowne klacze rasowe. Czasem się trafia, że klacz oslepnie, lub okuleje, i nie jest już zdalna do zaprzęgu, ale mogłaby być zdalna dla rozplodu. Nieraz też krowa zbijie róg, lub jakiś inny brak ją szpeci; wtedy gospodarstwo dworskie zabezpieczając ją handlarzom, a ci dopiero za dobrą cenę sprzedają włóścianom. Drobnym zaś gospodarzom chętnie by kupił taką krowę wprost od dworu i łatwiej mógłby się dochować w taki sposób dobrej rasy. Ale wogóle taki u nas jest zwyczaj, że dwory wszelkie braki czy to spośród bydła, czy spośród koni wolą sprzedać zabezpieczając handlarzowi, niż włóścianom. Cieleta również sprzedają handlarzowi po 12 groszy za funt żywej wagi; a gdy gospodarz chce nabyć do chowu, żądają po 1 zł. za funt. Nie wszyscy na szczęście tak postępują. Oto na przykład panna Helena Swinarska sprzedała spółce godowskiej 3-miesięcznego buhajka rasy holenderskiej po 20 groszy za funt żywej wagi, a dwa knurki rasy czysto angielskiej parotygodniowe po 3 ruble za sztukę. Spółka nasza jest bardzo z kupna zadowolona, knur już pokrywa maciory. Za dobre serce p. Helenie Swinarskiej składam w imieniu spółki serdeczne „Bóg zapłać“.

Skarbnik spółki godowskiej

Antoni Dudziak.

(Dalsze sprawozdania podamy za tydzień.)

Co robić w pasiece.

(Patrz, o czém było w poprzedniej Gazecie.)

Pookrywałes więc dobrze ule zwierzchu. Ale tego jeszcze nie dosyć. W początkach wiosny, tak bardzo u nas zmienną, okryte w ten sposób ule nie są jeszcze dostatecznie od zimna zabezpieczone. Zwyczajnie zapominamy o oziębianiu się gniazda od spodu ula. Może kto powie, że od oczka i tak zimno po spodzie się rozchodzi, więc po co jeszcze ul z dołu od zimna zabezpieczać? A jednak doświadczenie pokazuje, że im szerszy jest spód ula i bliżej dołu jest gniazdo, tém więcej należy dbać o ochronę dolnej części ula od zimna. Szczególniej stosuje się to do kózek. Dobrze jest, gdy spody są zbite z dwóch warstw jednocalówek położonych na sobie słojami na poprzek.

Jednakże jakkolwiek jest spód ula, nie zapomnij wysłać go czémś ciepłym. Nadaje się do tego zwyczajna gruba tektura, gruby papier, lub liche jakieś gazety w kilkoro na sobie położone, cienka

warstwa suchego torfu, wreszcie, w braku tych rzeczy, słabo lecz równo zeszyta mata słomiana.

Tak zabezpieczywszy pszczoły zobacz, czy dolne wyloty zamknięte, i nie zapomnij pozostawiać otwarte oczka deskami, aby uchronić wnętrze uli od działania zimnych wiatrów przedwiosennych.

W tej porze można jeszcze poprzestawiać i podwracać ule oczkami w tę stronę, jak jest dogodniej, przyczém zawsze uważaj, aby wyloty, o ile możność, nie były obrócone w stronę południową.

Następnie uważaj, czy przed ulami nie nagromadziła się zbyt gruba warstwa śniegu. Śnieg ten usuwaj. Tym sposobem bowiem uchronisz się od straty pszczoł. Skutkiem raptownego ocieplenia się może nastąpić oblot, zanim śnieg leżący przed ulami zdąży stopnieć. W takim razie każda pszczoła, która spocznie na śniegu, jest już stracona. Szczególniej w tym roku na to uważaj, bo spodziewać się można wczesnej wiosny, a zatem i wczesnego oblotu pszczoł.

Należy też korzystać teraz z czasu, kiedy inne zajęcia gospodarskie nie przeszkadzają, i przeczytać sobie coś o gospodarstwie pszczelém, a także pomyśleć, czy w tym roku nie będą potrzebne nowe ule, które w tej porze najłatwiej jest budować. Teraz również należy doprowadzić do porządku potrzebne w tym roku w gospodarstwie pszczelém ramki. Należą na nie początki. Ponaklejaj też początki sztucznej węzy lub woszczyzny zwyczajnej, a także węzę sztuczną wielkości plastra, abyś ją całemi ramkami do pogrubienia rojom w chwili ich rozwoju wiosennego mógł dostawiać. Ja jestem tego zdania, że bez użycia węzy w całej ramce przy gospodarstwie ramowém niepodobna u nas liczyć na większe korzyści z pasieki. (Niech inni doświadczeni pszczelarze, wieloletni czytelnicy Gazety Świątecznej, napiszą, jakie jest ich zdanie o tém. Przypisek P. G. S.) Po pierwszym oblocie rojów należy koniecznie poddać im rzadką sytę, cokolwiek osoloną, co najmniej po 2 kwarty każdemu rojowi.

Nie chodzi tu o podkarmienie pszczoł, tylko o podanie im rzeczy najpotrzebniejszej w przedwiosennej porze dla rozwoju czerwca, a mianowicie wody. Jeżeli tego nie uczynisz, pszczoły będą zmuszone w czasie zimna wylatywać po wodę i ginąć nieraz całemi gromadami. Nic tak nie uszczupla rojów, jak wylatywanie po wodę w tym właśnie czasie, kiedy każda pszczoła zdaniem starych bartników niemal grosz jest warta.

Józef Bartnik.

Tanie drzewka owocowe.

Towarzystwo Ogrodnicze Warszawskie zawiadamia, że ma pewien zapas drzewek owocowych,—grusz i jabłonek, które dla zachęty do zakładania szkółek odstępować będzie, jak w latach poprzednich, zgłaszającym się włóścianom, nauczycielom wiejskim i plebanom, po cenach niższych, a mianowicie: gruze po 60 k., za setkę i jabłonie po 50 k. za setkę. Po cenach tych, o wiele niższych od cen, jakie towarzystwo samo za drzewki zapłaci, można nabywać nie więcej, niż po 100 grusz i po 100 jabłonek na jeden sad. Pragnący nabyć większą ilość na własny użytek będą mogli je otrzymać tylko wtedy, jeśli zapasu starczy, po cenie kosztu, jednak nie więcej niż po 500 drzewek każdego gatunku. W takim razie co do ceny trzeba by porozumieć się przed nadesłaniem pieniędzy. Zamówie-

nia zbiorowe od spółek włościańskich będą miały pierwszeństwo. Do każdej przesyłki dzieciaków towarzystwo dołączać będzie pewną ilość zrazów do szczepienia, w odmianach stosownych, oraz książeczki, pouczające o hodowli drzew owocowych w szkółkach. Zamówienia i zapłatę za drzewka zgóry nadsyłać trzeba przed dniem 1 kwietnia. Adres: Warszawa, ulica Bagatela, 3, Towarzystwo Ogrodnicze Warszawskie.

Listy do Gazety Świątecznej.

Z Czułyma, stacji drogi żelaznej na Syberji.

Oto my żołnierze zapasowi w drodze na daleki wschód, na wojnę, zebrałiśmy z dobrowolnych składek 21 rubli na msze święte, aby były odprawione u stóp Matki Boskiej Częstochowskiej na Jasnej Górze w Częstochowie. Intencja tych mszy św. ma być: za dusze męki czyścowe cierpiące, za nasze rodziny pozostałe w kraju, i wreszcie za nas samych, abyśmy szczęśliwie powrócili do swych rodzin. Otóż serdecznie prosimy was, panie pisarzu Gazety Świątecznej, o przesłanie tych pieniędzy i tej prośby naszej na Jasną Górę, a także o zamieszczenie tych słów naszych i spisu ofiar w Gazecie Świątecznej. Nie odrzućcie prośby naszej, ale zróbcie nam to wszystko, o co prosimy, bo my w smutku z powodu rozstania z najbliższymi sercu i w niebezpieczeństwie nie mamy do kogo udać się z uzaleniem, jak tylko do was, a przy pomocy waszej do tej Najświętszej Królowej, Matki i Opiekunki naszej na Jasnej Górze. O Najświętsza Maryjo Panno w cudownym obrazie częstochowskim! racz nam niegodnym i nędznym grzesznikom według wielkiego miłosierdzia Twójego wyjednać u Syna Twego, a Pana i Odkupiciela naszego, łaski, o które błagamy: zgodę i spokój na ziemi, i szczęśliwy powrót do domów i rodzin naszych!

A wy też, rodzice, bracia, żony i dziecieczki nasze, i wszyscy, którzy będziecie czytać tę gazetę, błagajcie Boga w Trójcy Jedynej o miłosierdzie nad nami w tym dalekim kraju. Błagajcie też Najświętszą Maryję Pannę o przyczynę i opiekę nad nami.

W imieniu wszystkich tu czytelników Gazety Świątecznej *Michał Kazimierzczak*.

(W tym liście otrzymaliśmy 21 rubli i spis ofiar, z którego okazuje się, że 33 kopiejki użyte zostały na koszt przesyłki listu. 21 rubli i intencje wyrażone w liście przesłaliśmy na Jasną Górę, a spis nazwisk i ofiar podajemy na 8 str. Gazety. — *Przypisek red.*)

Nowinki telegraficzne.

Z Moskwy, d. 18 lutego. Wczoraj, w piątek, między godziną drugą a trzecią w dniu Jego Cesarska Wysokość Wielki Książę Sergjusz Aleksandrowicz, s tryj Najjaśniejszego Pana, jadąc z pałacu cesarskiego w Kremlu do domu generał-gubernatora, został na placu Senackim zabity przez straszny wybuch bomby rzuconej do karety. Głowa Wielkiego Księcia została oderwana, jedna noga i ręka także, tułów z wnętrznościami rozbity. Kareta rozsypała się w drobne szczątki rozrzucone wraz z krwią i częściami ciała daleko. Woźnica Andrzej spadł na bruk i jest raniony. Konie poniosły, ciągnąc tylko przodek powozu z dwoma końmi; jeden koń padł na ulicy, drugi

gdzieś znikł daleko od miejsca wypadku. Usłyszawszy huk wybuchu pośpieszyła ku temu miejscu Małżonka dostojnego nieboszczyka, Wielka Księżna Elżbieta, i w jej obecności oficerowie z żołnierzami z pobliskich koszar ciało podnieśli, pozbierali i przewieźli do sąsiedniego klasztoru. Przesiępca, który bombę rzucił, jest tylko nieznacznie zadraśnięty. Gdy go zatrzymano, powiedział: „Spełniłem robotę, a teraz mi wszystko jedno, co ze mną będzie.“ Jest to człowiek średniego wzrostu, lat około 35, wyglądający na prostego robotnika. Nie mówi, jak się nazywa, ani z kąd jest. W kieszeniach miał rewolwer, druk paszportu z gubernji witebskiej i 10 rubli. Wielki Książę Sergjusz Aleksandrowicz urodził się roku 1857, miał więc lat 48. Był przez swego brata, zmarłego Cesarza, Aleksandra Trzeciego, mianowany generał-gubernatorem w Moskwie i głównym dowódcą wojsk okręgu moskiewskiego. Mianowaniem na te urzędy Brata Cesarskiego okazano Moskwie szczególnie względy Cesarskie. Przed kilku tygodniami Wielki Książę był otrzymał list bezimienny, zapowiadający zamach na życie; miano się więc na ostrożności. Nikt się jednak nie spodziewał, żeby groziło jakie niebezpieczeństwo na Senackim placu, na którym zawsze bywa pusto; zdawało się, że tam żaden przesiępca nie będzie mógł podejść do powozu z nienacka i tak blisko, żeby jaką szkodę wyrządził.

Wojna rosyjsko-japońska.

Wieś Sachetun d. 19 lutego (T. A. P.). Między Mugdenem a Charbinem w Mandżurji zjawilo się teraz wiele zbrojnych oddziałów Chunchuzów czyli Mandżurów, jeźdźców na niedużych konikach, a także oddziały wojska japońskiego, z którymi tamci się łączą. Wszystko to zapewne czyha na to, żeby zniszczyć drogę żelazną, której strzeże wojsko rosyjskie. Japończyków i chunchuzów jest tam podobno 11 tysięcy. Dnia 12 lutego Japończycy napadli na most kolejowy między stacjami Fanciatunem a Gundżulinem, prawie na połowie drogi między Charbinem a Mugdenem. Przeciwno nim wysłano oddział wojska pilnujący drogi żelaznej i dwie armaty. Oddział ten gonił Japończyków i zadał im straty. Lecz gdy oddalił się od koleji, otoczyły go dwa pułki konnicy, cztery rotty piechoty japońskiej, i bandy chunchuzów. Rossjanie musieli przebiegać się z bronią, żeby wyjść z tego otoczenia i wrócić do Gundżulina; utracili więc przytém dużo ludzi. Najbardziej zaś ucierpiała artylerja, bo prawie wszystkie konie przy armatach zostały wystzelane. Walka odbyła się o 3 mile na północo-zachodzie od Gundżulina. (Gundżulin jest to stacja drogi żelaznej nad trzecią na północ od Mugdenu rzeką, którą widać na rysunku w Gazecie 1253 i przez którą ta droga przechodzi, a nad czwartą rzeką na południe od Charbina. Właśnie most na tej rzecce próbowali Japończycy zburzyć. O dwie mile na północ od tego mostu jest stacja Fanciatun.)

Petersburg, d. 18. Generał Kuropatkin donosi Najjaśniejszemu Panu, że oddziałem rosyjskim, który był wysłany przeciwko Japończykom i chunchuzom po napadzie i uszkodzeniu przez nich mostu kolejowego między stacjami Fanciatunem a Gundżulinem, dowodził niejaki Lenicki, rotmistrz. Ścigając nieprzyjaciela, Lenicki zapędził się o 17 mil na zachód od Gundżulina i tam spozstrzegł Japończyków, którzy mieli około sześciu szwadronów jazdy, cztery rotty piechoty i do

dwóch tysięcy chunchuzów. Oddział rosyjski został otoczony przez nich ze wszystkich stron, ale się przebił, i we środę 15-go lutego wrócił do Gundżulinu więcej niż połowa oddziału.

W oddziale Lenickiego był drugi rotmistrz, Bojarynow, z 90 żołnierzami. Otóż kazano mu powstrzymać Japończyków, aby inni żołnierze tymczasem wyprowadzili z niebezpiecznego miejsca armaty. Tych 90-ciu ludzi Japończycy otoczyli i odcięli. Bojarynow kazał wówczas żołnierzom zsiąść z koni i walczyć pieszo; ale dwa szwadrony japońskie zaskoczyły go z boku, więc znowu kazał dojechać koni i rzucić się na przedni szwadron japoński. Rabiąc szablami Rossjanie wydostali się na drogę, i pod strzałami Japończyków, idących z przodu i z boków, cofali się. Cofanie odbywało się wolno, ponieważ wielu żołnierzom rosyjskim zabito konie. Japończycy ścigali Rossjan bez przerwy na przestrzeni 20 wiorst. W ten sposób oddział Bojarynowa, odpędzając nieprzyjaciela strzałami, przybył dnia 15 lutego do stacji Fanciatunu. Przywiózł on ze sobą rannego śmiertelnie rotmistrza Kolesnikowa, oraz 24 rannych i 8 zabitych żołnierzy. (Widocznie otaczający ten oddział mieli liche strzelby, więc nie mogli skutecznie walczyć z dobrze uzbrojoną garstką).

Charbin, d. 20 lutego. W sobotę, 18 lutego, Japończycy z chunchuzami, razem około 150 ludzi, podeszli pod stację drogi żelaznej Jaomyn (która leży o 21 mil od Charbina, nad drugą od tego miasta rzeką nakreśloną w Gazecie 1253). Tam jest też most kolejowy, ale Japończycy zdołali zepsuć zaledwo dwa słupy telegraficzne. Uszkodzony telegraf wkrótce naprawiono.

Hwanszan (wieś pod Mugdenem, — zobacz na mapce w Gazecie 1253), d. 18. W nocy 15 lutego oddział wojska rosyjskiego poszedłszy na zwiady napadł na wieś Wajtoszan i wyparł z niej, oraz z przyległego lasku i okopów Japończyków, którzy pozostawili tam dwóch rannych i kilka karabinów. Rossjan zabito trzech, raniono 10. Inny oddział w tym samym czasie napadł na Japończyków pod wsią Siaojanem i odparł ich. Po stronie Rossjan poległ jeden żołnierz, raniono 9. We dnie, gdy widno, obie strony strzelają do siebie nawzajem z armat. Japończycy walą do obwarowanych stanowisk rosyjskich z wielkich armat oblężniczych, które sprowadzili z pod Portu Artura.

— W ostatnich trzech tygodniach Japończycy podrzucili Rossjanom mnóstwo listów, w których piszą, że w Japońji, żyć jest lepiej niż na wojnie, i namawiają żołnierzy rosyjskich, żeby się im poddawali jako jeńcy.

Sujatun (stacja kolejowa między Mugdenem a rzeką Szahe), d. 20. W tych czasach drogą żelazną od strony Portu Artura do rzeki Szahe przychodziło dużo pociągów japońskich, każdy z 30 lub 40 wozów. Widziano też wozy kolejowe za okopami Japończyków wzdłuż rzeki Szahe o parę mil od tamtej drogi żelaznej. Widocznie więc Japończycy pobudowali drugą boczną kolej, idącą od tamtej na wschód (od stacji Szahe do wsi także Szahe zwaną i dalej w stronę Bańjapudy; zobacz na mapie). W Jantaju Japończycy nagromadzili wielkie zapasy żywności i strzelniwa. Żywność dowożą Chińczycy.

Tokjo, d. 19. Kilka dni temu, otrzymano w Tokju wiadomość, że silny oddział rosyjski, złożony z 15 tysięcy jazdy, pół tysiąca ludzi piechoty, i 20 armat,

posuwa się na południe wzdłuż rzeki Laohe, zamierzając widocznie znowu zejść na tyły wojska japońskiego, albo zniszczyć w Niuczuanie składy zapasów dla wojska japońskiego. Dnia 16 lutego oddział ten zaczął cofać się na północ. Japończycy go ścigali.

Petersburg, d. 22 lutego. Telegramy generała Kuropatkina do Najjaśniejszego Pana:

We wsi graniczącej z wsią Czantanhenem (która jest pod miastem Czantanem, tylko oddzielona od niego rzeką Hunem, na zachodnim końcu wojsk w Mandżurji) Japończycy wlaższy we czwartek 16 lutego na strzechy chałup strzelali do Rossjan (którzy stoją wciąż jeszcze w Czantanie i Czantanhenie). Rossjanie jeli strzelać nawzajem z okopów przez siebie porobionych, i zmusili Japończyków do zejścia z dachów. Raniono dwóch kapitanów Rossjan.

Na wschodnim końcu wojsk rosyjskich, przeciwko jednemu ich oddziałowi, zajmującemu przejście górskie o dwie mile na południo-wschodzie od Cinhezenu, Japończycy w niedzielę, 19 lutego wystawili cztery armaty, z których zaczęły walić w to przejście. Dalszych wiadomości ztamtąd jeszcze niema.

Londyn, d. 21 lutego. Japończycy donoszą, że wzmocnione teraz strzelanie z armat ze strony Rossjan w okolicach rzeki Szahe odbywa się tylko dla zmylenia Japończyków i dla ułatwienia napadu na nich. Podczas tego walenia w różnych miejscach z armat, wschodnie wojsko rosyjskie pod dowództwem generała Kaulbarsa stara się okrążyć od strony wschodniej wojsko japońskie Kurokiego i zająć mu tyły. Te dążenia Rossjan muszą doprowadzić do okrutnej i niebywale wielkiej bitwy wojsk rozciągniętych na przestrzeni 15-tu mil, lub stu wiorst.

Tokjo, d. 21. Nad rzeką Szahe, o kilka mil na wschód od drogi żelaznej, Rossjanie gromadzą siły przeciw japońskiemu wojsku generała Kurokiego. Jest już tam 6 dywizyj rosyjskich. Przypuszczają, że generał Kuropatkin przygotowuje się, żeby znowu udeżyć na Japończyków.

Cinczen, d. 22. (T. A. P.) Uderzenie Japończyków w okręgu tutejszym (Cinhezenu, na wschodnim końcu wojsk w Mandżurji) trwa od 19 lutego dotąd. Dziś nie posunęli się oni do chajbalińskiego przejścia przez góry. Pod Sujden sprowadzili armaty i odparli przednie straże rosyjskie o tysiąc kroków w tył, do Cinhelińskiego przejścia przez góry. Zrana Japończycy posunęli się gwałtownie naprzód. Gdy nadjechały armaty, powstrzymano ich w części uderzono na nich. Wieczorem trzeba było to przejście porzucić. W przejściu Czenhelińskim(?) zrana było spokojnie; po południu zaczęli Japończycy mocną walkę i okrążali wojsko z obu końców. Rota porucznika Kowalewa zaszczytnie wyszła z trudnego położenia. Pod wieczór pułkownik Sklifasowski zaczął cofać się na rozkaz dowódcy przednich straży. Straty jeszcze nie obliczone.

Szanhaj (miasto w Chinach), d. 20. Niedaleko od miasta SynMinTinu (które leży na zachodzie od Mugden, już po drugiej stronie rzeki Laohe, i jest oznaczone na rysunku w Gazecie 1253) znajduje się także znaczne wojsko rosyjskie, mające 15 tysięcy ludzi w piechocie, 500 jeźdźców (kozaków) i 65 armat. Rząd chiński od początku wojny zastrzegając, żeby tam, na drugi brzeg rzeki Laohe, wojny nie rozszerzać, i teraz wzbrania tam postój wojskom rosyjskim; ale na to

sprzeciwianie się tylko na gębę Rossjan nie uważają.

Petersburg, d. 18. W piątek 17 lutego powrócił już z wojny do Petersburga generał Grypenberg, dowódca drugiego wojska rosyjskiego w Mandżurji. Po bitwach pod Hejgovtajem i Sandepu w końcu stycznia ustąpił on z dowództwa i odbył napowrót z dalekiego wschodu szybką podróż umyślnym pociągiem drogi żelaznej. W rozmowie z jednym gazetciarzem, który się z nim spotkał w drodze, generał Grypenberg powiedział, że pod Sandepu miał 62 bataljony (to jest około 4 dywizyj), czyli dwa korpusy wojska, a Japończyków wystąpiło przeciw niemu znaczne więcej. Prosił więc generała Kuropatkina, aby mu przysłał na pomoc 60 bataljonów z pierwszego wojska. Gdyby taka pomoc nadeszła, pobili Japończyków. Ale generał Kuropatkin pomocy nie dał i kazał mu się cofać. Myślał generał Kuropatkin, że Japończycy uderzą jednocześnie na środkową część wojsk rosyjskich, i na ten wypadek wolał większą siłę mieć tam przy sobie.

Z Niemiec. *Berlin, d. 21.* Jeden z książąt pruskich, blizki krewny cesarza Wilhelma, pojechał przed kilku miesiącami morzem do Japonji, a ztamtąd do wojska japońskiego w Mandżurji, żeby patrzeć, jak Japończycy wojują. Drugi taki sam krewniak cesarza Wilhelma, książę pruski Fryderyk-Leopold, miał tak samo jechać dla patrzenia do wojska rosyjskiego w Mandżurji, ale jego wyjazd poszedł w odwłokę. Teraz jeździł on do Carskiego Siola pod Petersburgiem z listem własnoręcznym od cesarza Wilhelma do Najjaśniejszego Pana i wrócił ztamtąd do Berlina. Wróciwszy odbył zaraz długą naradę z głównym ministrem niemieckim Bilowem. Wkrótce ma on jechać do Chin, do stolicy tego kraju, Pekina, i dopiero ztamtąd do wojsk rosyjskich w Mandżurji.

Sejm niemiecki uchwalił wczoraj 198 głosami przeciw 61, więc zatwierdził nową umowę handlową zawartą przez rząd niemiecki z Rossją (o której pisaliśmy w Gazecie przed dwoma tygodniami).

Z Węgier. *BudaPeszta, d. 20.* Franciszek Koszut na zgromadzeniu stronników swoich zdawał sprawę z tego, o czém mówił z cesarzem austriackim w Wiedniu w niedzielę 12 lutego. Cesarz Franciszek-Józef gotów jest zgodzić się prawie na wszystkie żądania Węgrów, tylko nie chce słyszeć o tém, żeby język węgierski był zaprowadzony we wszystkich wojsku na Węgrzech. Komenda wojskowa i zarząd wojskiem w Austrii odbywa się po niemiecku, więc cesarz żąda, aby tak pozostało i na Węgrzech, bo inaczej nie byłoby jednego wojska, tylko nastaloby rozdwojenie wojsk, a przez to państwo austriacko-węgierskie mogłoby stać się słabszem.

Z Francji. *Paryż, d. 20.* Dwaj Francuzi, For i Latom, umyślili odbyć balonem podróż z Londynu do Paryża. Jakoż doczekawszy się pomyślnego wiatru wzniesli się w sobotę, 11 lutego, o godzinie 6-jej minut 45 wieczorem balonem w górę i przeleciawszy przez morze, oddzielające Anglję od Francji, spuścili się szczęśliwie pod samym Paryżem na ziemię o godzinie 1-jej w nocy. Podróż ich zatem trwała mało co dłużej nad 6 godzin, i odbyła się podczas ciemnej nocy. Z Londynu do Paryża w prostym kierunku jest mil 40.

Z Hiszpanji. *Barcelona, d. 22 lutego.* Leciał tu balon. Jadący pod nim w koszu człowiek już wypuszczał z niego lekki u-

lot, aby spuścić się na ziemię. Balon opadał zwolna, aż wtem się zapalił. Człowiek spadł i zabił się na miejscu.

Ze Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej. *NowyJork, d. 21.* W kopalni węgla w Wirginji zapaliły się uloty podziemne. Nastąpił straszny wybuch, od którego zginęli prawie wszyscy pracujący w podziemiu górniczym. Dotychczas wydobyto 107 trupów, brak jeszcze około 150 ludzi. (Ilu tam znowu między nimi rodaków naszych, którzy pojechali do Ameryki?)

Z Austrii. *Wiedeń, d. 16 lutego.* We środę 15 lutego w sejmie austriackim w Wiedniu przewodniczący w gromadzie posłów polskich, do tego sejmku wybranych z Galicji, Wojciech Dzieduszycki, miał mowę, w której w imieniu wszystkich towarzyszy wyzwał te słowa: „Posłowie polscy mają to przekonanie, że manifestacje i tym podobne wystąpienia mieszkańców Galicji, mogące przyczyniać się do tém większego wżenia w sąsiedniej dzielnicy, albo do nadania pozoru narodowego ruchu wywołanemu tam przez socjalistów, byłyby bardzo szkodliwe dla naszej sprawy narodowej i wprost przeciwne woli ogromnej większości narodu polskiego. Ogół uważa za swój obowiązek zachować spokój i oprzeć się wszelkim podseptom. Kto by porwał się do czynów nierozważnych, albo kto by się dał nakłonić do nich przez nieszczęsne lub wrogie a podstępne namowy, ten będzie winien nietylko krwi daremnie przelanej, ale i ogólnej klęski, którą z innymi spowodzi na naród.“

Z Baku (miasta na Kaukazie, z kąd naftę do nas przywożą), d. 22 lutego. (T. A. P.) Odbyła się tu dziś (we środę) rzeź Ormian i Tatarów. Wszystkie zakłady i urzędy z tego powodu są zamknięte. Zabijano i rabowano jawnie. Trupy leżą w całym mieście. Koło południa rzeź się skończyła, nastąpiła cisza.

Ofiary.

Dla rodzin i osób, które najbardziej ucierpiały skutkiem ostatnich zajęć ułicznych w Warszawie i pomocy potrzebują, przysłano bezimiennie przez pocztę z Winnicy na ręce pisarza Gazety Świątecznej do rozdania według jego uznania rubli 100.

Na msze św. na Jasnej Górze:

Żołnierze zapasowi zaliczeni do 198 oddziału (eselonu) 3-go wojska mandżurskiego, z chwilowego postoju w Czulymie, w drodze na wojnę złożyli:

z gubernji piotrkowskiej: Michał Kaźmierczak 5 k., tenże za żonę Franciszkę 5 k., i za matkę Kunegundę 5 k., Ant. Grad 5 k., tenże za żonę Marjanę 5 k., za matkę 5 k. i za matkę żoniną 5 k., Marc. Sliwkiewicz 5 k., Józ. Małachowski 10 k., tenże za żonę Franciszkę 5 k., Wacław Wyderka 10 k. i za żonę Marjanę 5 k., Szczepan Ryks 5 k., Wawz. Grabowski 5 k., Fran. Rażikowski 5 k., Stan. Śrom 5 k., Józ. Kaluska 10 k., And. Kobyłek 5 k., Fran. Marciniak 10 k., Fran. Wójcik 5 k., Wojc. Klinczak 10 k., Fran. Synkowski 10 k., Ign. Drożdż 5 k., Jan Chrobak 5 k., Jan Bodeński 15 k., Józ. Popławski 10 k., Paw. Sulma 10 k., Wawz. Stachocki 10 k., Bernacki 10 k., Pruski 7 k., Mizerski 3 k., Chudy 10 k., Pudlacz 5 k., Czarnecki 10 k., Rycyz 5 k., Stasiak 5 k., Stzelecki nie wymieniono ile, Nizimkowski 5 k., Stopiński 10 k., Samborski 5 k., Kaz. Cieślak 10 k., Fran. Kacpzyk 1 rubel, Stan. Antkowiak 30 k., And. Winciorek 30 k., Piotr Skowron 17 k., Kaz. Starostka 20 k., Ign. Janicki 34 k., Jan Dybała 15 k., Kaz. Sęta 5 k., Fran. Bot 20 k., Wawz. Dominik 20 k., Ant. Bartłomiejczyk 20 k., Jan Kugiel 5 k. — Z gubernji radomskiej: Ant. Żackiewicz 10 k., Franc. Łabęcki 5 k., Telesf. Licember 10 k., Fran. Gomuła 10 k., Marc. Działas 30 k., And. Kaspzyk 20 k., Wład. Dymalik 50 k., Jan Chmielniczy 10 k., Wład. Górski 10 k., Tom. Stepien 15 k., Stan. Mieżejewski 10 k., Ant. Sronias 20 k., Paw. Szczepanowski 10 k.,

Teod. Perlatka 10 k., Mysko 5 k., Wyżykowski 5 k., Gumidowski 5 k., Jaśkiewicz 5 k., Koleko 10 k., Girało 5 k., Przepiórka 5 k., Dłużewski 3 k., Pawlik 5 k., Kolas 6 k., Stazamczyk 5 k., Matecki 5 k. — Z gub. kaliskiej: Wład. Panonin 15 k., Kaz. Jagodziński 15 k., Józ. Pietzak 15 k., Wal. Kabaczyński 20 k., Jan Redwański 20 k., Leon Rożniakowski 20 k. — Z gub. kieleckiej: Win. Spółce(?) 20 k., Ant. Zbrojniński 20 k., Adam Wójcik 15 k., Ant. Kzonowski 20 k., Lud. Woźniak 15 k., Józ. Dusa 10 k., Józ. Żabka 20 k., Jak. Marusak 10 k., Jan Marusiak 10 k., Winc. Skalski 20 k., Piotr Stępień 10 k., Lud. Skóra 15 k., Stanisław 10 k., Paw. Szczesiek 5 k., Stan. Dzieńdzic 6 k., Franc. Korpik 15 k., Jak. Noguba 15 k., Kaz. Syndek 5 k., Szczep. Grabalski 10 k., Ant. Pająk 5 k., Stan. Dworak 5 k., Józ. Słoka 5 k., Józ. Kaczmarek 5 k., Winc. Mianiarowski 10 k., Józ. Jofin 10 k., And. Srożyński 5 k., Jan Mróz 10 k., Mich. Kaczmarski 10 k., Lud. Ojmak 5 k., Marc. Gzybowski 10 k., Piotr Kilan 10 k., Winc. Bugaj 25 k., Ant. Brakowski 6 k., Dominik Raj 10 k., Wojc. Sebecki 31 k., Stan. Goszczyński 25 k., Piotr Maldziński 10 k., Winc. Maldziński 10 k., Piotr Więckowski 10 k., Wojc. Kneda 8 k., Łysakowski 8 1/2 k., Janos 6 1/2 k., Józ. Ziopa 5 k., Jan Orawiecki 15 k., Winc. Styczeń 15 k., Piotr Latko 15 k., Marcin Kołodziej 10 k., Ant. Majko 10 k., Kaz. Tomczyk 15 k., Szym. Woźniak 20 k., Ant. Treła 15 k., Mik. Herman 15 k., Ant. Czuszmański 10 k., Tytus Nogajczyk 10 k., Teofil Cyrzyn 10 k., Stan. Patyna 35 k., Wawz. Dziurkowski 20 k., Stan. Bąk 10 k., Jan Godas 10 k., Szymon Gzybowski 10 k., Karol Roczynski 25 k., Wojc. Gancarek 20 k., Tom. Graza 10 k., Fran. Kwiecień 2 k., Jak. Kaczmarek 30 k., Jan Skrobot 5 k., Mich. Kolesa 6 k., Kaz. Wieleśka 3 k., Ant. Winkler 20 k., Winc. Piasecki 6 k., Stan. Zajac 10 k., Marek Jakubowski 5 k., Piotr Rybak 5 k., Jan Dołgacow 10 k., Winc. Gapruc 5 k., Gardej(?) Stasiak 15 k., Jul. Baraśka 10 k., Wojc. Kucharski 6 k., Ant. Lisgist 10 k., Stan. Tutaj 8 k., Andz. Dąbrowski 5 k., Ign. Łociski 5 k., Stan. Luopik 15 k., Mat. Mrace 10 k., Lud. Gomianiak 5 k., Stan. Polkowski 80 k., Aug. Stycki 5 k., Marc. Widrywał(?) 10 k., Jul. Fusk 6 k., Jan Piwowarski 5 k., Winc. Michalski 10 k., Ant. Winiarski 10 k., Jan Nawrot 20 k., Jan Patyga 10 k. — Łącznie 21 r. 33 k., z których 33 k. ofiarodawcy użyli widocznie na przesyłkę pieniędzy. Namże św. zostało 21 rubli.

Zołnierz zapasowy ze stron sandomierskich, włączeni do 4 rot 119 bataljonu zapasowego piechoty, mający w drodze na wojnę postój w Mińsku, złożyli: Józef Ryński 20 k., Wal. Zawada 15 k., Jan Puta 15 k., Mich. Suchorowski 10 k., Adam Rogala 5 k., Jan Jasiński 20 k., Kazim. Niekuzak 10 k., Stan. Kowalski 5 k., Ant. Wolski 5 k., Kajetan Niekuzak 5 k., Mich. Rajczak 10 k., Stef. Suchorowski 10 k., Jan Waslas 10 k., Jan Baczewski 10 k., Kazim. Kozielec 26 k., Franc. Lis 10 k., Ant. Rżany 5 k., Piotr Majzak 5 k., And. Obirak 5 k., Winc. Kozłowski 5 k., Kazim. Kalina 10 k., Krysp. Zieliński 20 k., Wal. Wieczorek 10 k., Stan. Nowak 5 k., Wal. Szydłak 6 k., Mich. Juda 5 k., Piotr Gawlik 5 k., Mik. Bernacki 5 k., Jan Chmielewski 5 k., Stan. Płaza 5 k., Marek Kozielec 15 k., Teod. Żyła 5 k., Kazim. Misiuda 15 k., Stan. Surmański 5 k., Gzeg. Zmuda 10 k., Stan. Galanty 5 k., Szym. Pietrzykowski 5 k., Jakób Szafranski 10 k., Winc. Wordolowski 10 k., Józ. Żądło 5 k., Jan Runkorowicz 5 k., Potapjusz Telpuk 10 k., Mich. Rebacz 5 k., Wojc. Samborski 6 k., Józ. Wolski 3 k., Józ. Okulski 3 k., Winc. Wołoszka 15 k., Ant. Żak 3 k., Karol Wójcik 15 k., Wojc. Podsiadły 5 k., Ant. Drypa 5 k., Wojc. Bzydezyk 5 k., Rom. Wójcik 5 k., Jan Fularski 5 k., Mich. Tatar 20 k., Józ. Ziemiński 10 k., Piotr Opala 5 k., Stan. Korona 6 k., Jan Saraniec 10 k., Franc. Wolski 15 k., Jan Dragon 5 k., Ant. Smordz 5 k., Wal. Tomala 5 k., Jan Forc 4 k., Winc. Zelik 10 k., Jan Nowak 3 k., Ant. Balmas 10 k., Wal. Ostrowski 5 k., Wal. Góral 5 k., Michał Zajac 2 k., Franc. Zawada 10 k., Wojc. Paduch 10 k., Józ. Żugaj 3 k., Roch Kzemięta 2 k., Wal. Klaskowski 2 k., Stan. Bryła 5 k., Stan. Mazur 5 k., Dymitry Terpuk 10 k., Józ. Franciak 4 k., Mich. Polit 10 k., Juljan Perłowski 10 k., Wal. Bilecki 10 k., Mich. Kołacz 5 k., Józ. Bartosik 5 k., Winc. Olzewski 5 k., Flor. Paruch 5 k., Winc. Mazec 4 k., Jan Jaroda 5 k., Józ. Kwapis 2 k., Wal. Bzozowski 5 k., Mich. Cupida 6 k., Franc. Borcuch 5 k., Jan Szczesniak 5 k., Winc. Szczerowoda 10 k., Winc. Pawełek 10 k., Franc. Bilecki 5 k., Winc. Zybała 3 k.,

Franc. Wiezbowski 5 k., Bonawent. Niemczycki 5 k., Tom. Bień 10 k., Mich. Burnos 10 k., Józ. Waśkowicz 5 k., Jak. Mazur 5 k., Mich. Pietrzyk 20 k., Winc. Małkiewicz 5 k., Franc. Wieczorek 10 k., Jan Sajda 6 k., Jan Forc 5 k., Feliks Niżnik 10 k., Józ. Kindzierski 8 k., Wawz. Buda 5 k., Józ. Niewier 5 k., And. Pszczoła 6 k., And. Kołacz 10 k., Ign. Gąsowski 5 k., Tom. Próg 10 k., Jan Sudak 5 k., Stan. Tutak 4 k., Mat. Miedniowski 3 k., Mac. Książka 5 k., Stan. Jońca 2 k., Piotr Rusek 3 k., Jan Siwek 5 k., Wojc. Miedniak 5 k., Józ. Ciepela 5 k., Wal. Skowron 5 k., Mich. Piątkowski 3 k., Marc. Szczygieł 5 k., Tom. Dudek 3 k., Jan Dusa 5 k., Jan Skuza 5 k., Mich. Czysto 5 k., Piotr Wieniarski 10 k., Winc. Brudek 3 k., Jan Dziuba 10 k., Marcin Mazec 6 k., Jan Kargulewicz 5 k., Fran. Pichociński 5 k., Winc. Pajda 10 k., Wal. Zareba 5 k., Mich. Cwieciński 5 k., Wal. Pięta 8 k., Jan Mazec 5 k., Jak. Grelewski 5 k., Błaż. Sadłocha 10 k., Ign. Mazur 10 k., Józ. Chadyka 20 k., Jan Nowiński 5 k., Józ. Broda 12 k., Marc. Smigała 5 k., Wawz. Dywan 3 k., Wawz. Solowski 3 k., Jan Lińkiwicz 5 k., Adam Banasik 5 k., Jan Gat 5 k., Stan. Bidas 10 k., Jan Józefczak 5 k., Wawz. Mas 5 k., Ant. Augustowski 10 k., Antoni Stępień 20 k., Mich. Zych 5 k., Wojc. Bieryś 10 k., Leon Podyma 5 k., Kar. Boroni 4 k., Winc. Węgrzecki 20 k., Wojc. Ostrowski 10 k., Franc. Maj 30 k., Jan Lemiezwski 10 k., Jan Jurkowski 10 k., Jan Mudra 5 k., Mat. Kaptur 5 k., Ant. Surmański 5 k., Fel. Walicha 5 k., Kar. Chamerski 40 k., Winc. Kozieja 20 k., Ign. Mazec 6 k., Jan Bartyzy 5 k., Piotr Jastżab 5 k., Ant. Sikora 5 k., Jan Kondrat 5 k., Franc. Kielos 5 k., Józ. Kieler 5 k., Józ. Zybała 10 k., Paweł Wielechowicz 5 k., Józ. Urbański 2 k., Józ. Brudek 5 k., Wojc. Bryk 10 k., Piotr Kaczmarski 5 k., Franc. Chamerski 10 k., Jan Rzetelny 10 k., Piotr Czerwiński 4 k., Łukasz Maczkiewicz 5 k., Józ. Rados 5 k., Wład. Bernacki 5 k., Mich. Karwacki 5 k., Piotr Szlaska 5 k., Józ. Jaworski 5 k., Jan Smolarski 7 k., Franc. Gorycki 8 k., Jan Radliński 15 k., Maciej Mikula 5 k., Mich. Nowożyński 5 k., Mich. Macios 5 k., Piotr Olzewski 10 k., Jan Zak 20 k., Marc. Świstak 15 k., Szczep. Lasota 5 k., Jan Wiączek 5 k., Józ. Kabata 3 k., Kaz. Sór 3 k., Jan Chmielewicz 5 k., Wal. Adamski 3 k., Wal. Wyrzicki 3 k., Józ. Pawlik 5 k., Winc. Leszko 5 k., Stan. Popka 5 k., Józ. Skorupski 5 k., Józ. Molas 10 k., Wal. Borycki 5 k., Jan Płaza 10 k., Tom. Czyrnecki 3 k., Kazim. Woś 10 k., Mich. Bryła 5 k., Józ. Grabowski 5 k., Wojc. Pzywłocki 5 k., Jan Bogdański 5 k., Mich. Banas 10 k., Ant. Staśczak 3 k., Mich. Sowa 5 k., Jan Słajniakowski 5 k., Stan. Kłoczek 5 k., Franc. Kotas 5 k., Wawz. Jaros 10 k., Walenty Wiśniowski 3 k., Kacper Sirajwas 3 k., Jan Bąk 5 k., Stan. Czedowski 5 k., Jak. Majka 10 k., Jan Dąbrowski 5 k., Jan Jaros 6 k., Ant. Woźniak 5 k., Jak. Łukaszewicz 5 k., Wojc. Biało 5 k., Stan. Słuczeński 5 k., Józ. Staszewski 4 k., Mich. Baran 5 k., Ant. Brocki 5 k., Paw. Szustowski 5 k., Tom. Jaros 5 k. Łącznie 18 r. i 6 k., ale przysłano nam 18 rubli.

Odpowiedzi Pisarza Gazety Świątecznej.

W. Ks. F. Sz. Do bliższego porozumienia niezbędna byłaby próbka czegoś małego a gotowego, wykonanego. Wydanie książki na papierze nie zawattym, bez oprawy, licząc tylko sam papier, druk i zeszyte, kosztowałoby w przybliżeniu: w jednym tysiącu od 350 do 550, w dwóch tysiącach od 475 do 760, w trzech tysiącach od 600 do 970 rubli, i t. d. Autor lub wydawca musiałby zastężyć, aby drukarnia była odpowiedzialna za staranną korektę i za jej dopilnowanie, a nadto, żeby każdy arkusz przysyłała jemu do odczytania i sprawdzenia przed drukiem. Brak swobodnego czasu nie pozwala nam brać na siebie prowadzenia takich wydawnictw. Moglibyśmy tylko wskazać kilka drukarni do wyboru, lecz umowa musiałaby być zawarta z którąś z nich bezpośrednio.

P. Tylusowi M. w M. Prosimy odebrać z urzędu gminnego posyłkę zabezpieczoną od nas.

P. Dudziakowi A. w G. Posłałiśmy dwa egzemplarze, dla Was i dla brata. Prosimy odebrać je z poczty w O.

P. Olszewskiemu A. Gazeta z tygodnia 20-go wyczerpana.

P. Sabbatowi I. Jak wyżej.

Ceny w Warszawie.

Targ na Prażde przy stacji kolei Terespolskiej. 23 lutego 1905 r.
Cena puda (40 funtów) przy kupnie całemi wagonami.
Pszonica (żądano) od — r. 96 k. do 1 r. 5 k.
Żyto (żądano) od 77 k. do 86 k.
Owies (płacono) od 70 k. do — r. 85 kop.
Jęczmień na kaszę (płacono) od 83 k. do 86 k.
Jęczmień browarny (żądano) od 90 do 95 k.
Gryka (żądano) od 1 r. 4 k. do 1 r. 10 k.
Kasza jaglana (płacono) od 1 r. 40 k. do 1 r. 63 k.
Kasza gryczana (płacono) od 1 r. 45 k. do 1 r. 55 k.
Groch wazelnny (płacono) od 95 k. do 1 r. — k.
Groch „Wiktorja” (płacono) od 1 r. 5 k. do 1 r. 20 k.
Groch na paszę (płacono) od 80 k. do 90 k.

Nauczyciel potrzebny do szkółki ogólnej przy cukrowni. Zgłoszenia ze świadectwami i opisem życia do redakcji Gazety Świątecznej w Warszawie, Plac Tzech Kżyży, 11, dla B. L. 34*4.1

Ogrodnik zdolny (kawaler lub wdowiec) potrzebny na stałe do gospodarstwa podmiejskiego. Wiadomość: ulica Marszałkowska, 59, m. 20, w Warszawie. 3023—2—2

W nocy 26 stycznia ze środy na czwartek skradziono mi parę koni. Jeden koń gniady, lat 9, na prawe oko ślepy, lewe kopyto przedniej nogi rosczepione jest i skute blaszkami z wierzchu, gzywa ostyżzona, wart 70 rubli. Druga klacz siwa, na lewym boku ma łatę białą, gzywa układa się na prawą stronę, lat 9, warta 100 rubli. Wzrost obu jednakowy, przeszło po dwa arszyny. Znaleznego dam 15 rubli. O wiadomość prosi Józef Paskiewicz w Słeni, w pow. wilkomierskim, gub. kowieńskiej. 3028

Majątek Chełmca przez Włocławek poszukuje na stałe dozorcę rybaka, ichtjologa znajdującego się na hodowli ryb w jeziorach, karpi w stawach i na prowadzeniu stawów dla karpi. 2974

Adwokat Michał Grodziński przysięgły powrócił Radom, ulica Lubelska, № 21. (3020-3-3*)

CHORZY na OCZY znajdują poradę w WARSZAWIE, przy ulicy SENATORSKIEJ, 32, w Zakładzie dla chorych na oczy Doktora KĘPIŃSKIEGO. Opłata za poradę 50 kop. 2484*—55

Kto przysła dokładny swój adres do Grzegorza Prykła w Małej Wsi, przez Mogielnicę, ten otrzyma od niego darmo cennik ziemniaków do sadzenia w wyborowych odmianach.

Jakie nasienie? — taki plon!

Niezmiernie korzystne i ważne dla rolnika jest używanie nasion tylko pewnych, to jest dobrze kielkujących i czystych, podczas gdy tak zwane tanie nasiona wypadają często najdrożej. Z tej to przyczyny przygotowałem na sezon bieżący wyborowe i w dobrym gatunku

Nasiona Gospodarskie,

jako to: koniczny, przelot, trawy, wyki, seradele, gorczyce, łubiny, buraki pastewne, marchew, nasiona leśne i t. p., które sprzedają po cenach przystępnych.

Szczególniej polecam

naszą koniczną czerwoną, szwedzką i białą, których dostarczam pod rękojmią, że są bezwarunkowo wolne od kianiaki.

O zgłoszenia upraszam wczesne, gdyż ku wiośnie nawał wysyłek nie zawsze pozwala na szybkie załatwienie zamówienia.

ALFRED GRODZKI

w Warszawie, ulica Senatorska, 33. 3029—8—1*

Redaktor i wydawca Konrad Próżyński.

Дозволено Цензурою. Варшава, 5 Февраля 1905 года.

Druk Warsz. Drukarni Estetycznej, Wielka, № 25, pod zarządem T. Janikowskiego.